

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Kurier Lubelski", praca redakcji, cenzura, ingerencja cenzorska, redaktor naczelny, drukarnia, teamty zakazane, stosunki dziennikarzy z cenzurą, UB, Komitet Wojewódzki, Wydział Propagandy

Działalność cenzora w „Kurierze Lubelskim”

My cały czas mieliśmy tę świadomość, że istnieje cenzura. Cenzor siedział w drukarni i kiedy przygotowywano gazetę, która miała być drukowana koło dziewiątej, to musiała być zaakceptowana przez cenzora. Ta aktywność cenzora świadczyło o tym, że coś się dzieje, że czegoś już nie wolno pisać. Nie można było pisać na przykład o wojsku, nie istniała w gazecie żadna informacja związana z formacjami wojskowymi. Milicja, obiekty milicyjne, one [również] nie istniały w naszej takiej obiegowej informacji, gdzie, co się dzieje. Kiedy dziennikarz napisał i sekretariat przepuścił jakąś wiadomość, to cenzor wiedział, że tu jest bariera. Cenzor wskazywał tym swoim niebieskim lub czerwonym ołówkiem, podkreślał co trzeba usunąć, poprawić lub co wyrzucić. To były takie jego działania, on przecież miał całą kartotekę i wpisywał [tam]: strona pierwsza – trzy informacje poprawione, jak były to poprawki istotne, to wpisywał co to za poprawki. Jeżeli usuwał informację jakąś, to ona też stanowiła podstawę do przekazania później na konferencji, w Komitecie Wojewódzkim zdania, że redakcja taką i taką informację próbowała przekazać przekraczając jednocześnie swoje uprawnienia. [W jaki sposób] mogła przekroczyć, no pisząc na przykład o KUL-u coś, czego później nie można było wydrukować, co zdejmował cenzor. Zresztą takich interwencji było bardzo dużo i my w redakcji nie rejestrowaliśmy tego, nie było żadnej rozmowy dziennikarz-cenzor. Dziennikarze nie znali cenzorów, cenzor się podpisywał jakimś numerkiem: 08Z czy coś takiego i ten numerki był gdzieś wydrukowany, ale nikt nie wiedział, kto kryje się za nim. Jak nie było naczelnego i zastępcy, to cenzor najwyżej rozmawiał z sekretarzem, ale niżej nie schodził. Cenzor co miesiąc [w Wydziale Propagandy] przedkładał swoje sprawozdanie, taki protokół i później naczelny nas informował o jakie tutaj materiały pretensje były zgłaszane. Również były comiesięczne konferencje w Warszawie w Wydziale Propagandy tam, gdzie ogólnie ustalano pewne programy, pewne plany działalności prasowej.

Przypominam sobie, może troszeczkę z późniejszego okresu, jak z takiej konferencji naczelny przywoził nam wiadomości i później na zebraniach redakcji przekazywał nam, co wolno, a czego nie wolno. [Ciągłe władza] mówiąc kolokwialnie, przykręcała śrubę, [wiadomo było], że ten październik staje się już przeszłością, ta odwilż październikowa już minęła, chociażby w przekazie, że nie wolno podawać nazwisk pisarzy, poetów z emigracji. Redakcja otrzymywała biuletyny PAP-owskie, one były różnego rodzaju, był do prasy z informacjami z dnia na dzień, był biuletyn specjalny, nie przeznaczony w ogóle do druku, gdzie różne informacje i wykładnie działania centrala PAP-u przekazywała do wszystkich redaktorów. Był tak samo na przykład biuletyn informujący o życiu kościoła w Polsce, tam były fragmenty przemówień hierarchów kościelnych, to bez komentarza, tylko uwypuklano te wypowiedzi, które w intencji nadawców były naganne. Był tam biuletyn reportażu światowego, biuletyn nauka i technika – było tego sporo i to dawało taką orientację czego już nie można. Sensacja – zawalił się dom i tutaj czasami ta ingerencja cenzorska była niespodziewana, ale piszący nie starał się wyprowadzić w pole tego cenzora. W ogóle nie przypuszczał, w głowie mu się taka myśl nie rodziła, że cenzor może z jakiegoś powodu taką informację o dramacie, o tragedii, zatrzymać. Cenzor ingerował, bo tam na jednym piętrze był jakiś działacz partyjny. Przypuszczano, że tam gdzieś jakiś gaz wybuchł, czy coś. Ta interwencja cenzora była dla nas zawsze śmieszna, bezsensowna. Podsumowywano później informacje, które w gazecie uległy pewnej rejestracji, czy ingerencji cenzorskiej. Naczelny po spotkaniach w Komitecie Wojewódzkim, przychodził do redakcji i na naszym zebraniu przekazywał ze smutkiem w oczach, że cenzor przekazał na takim forum publicznym, że w „Kurierze” musiał ingerować dwanaście razy, czy tam ileś. Ingerencje były przez cały czas i w zależności od tego jaki był nastrój, to ten zakres tych ingerencji cenzorskich był większy albo mniejszy.

[Cenzorzy] mieli pokój dyżurny w drukarni. Cenzor przychodził tak jak dziennikarz, na drugą zmianę, bo pierwsza zmiana była nocna w „Sztandarze”, wtedy tam był cenzor i patrzył na całość, czyli odbitkę każdej strony, taką drukarską odbitkę. Dyżurny redaktor gazety przynosił mu do tego jego pokoju i on to wszystko czytał, za wszystko był odpowiedzialny, akceptował, podpisywał, względnie wskazywał jaka jest interwencja, te wszystkie strony musiał przeczytać. Natomiast o godzinie szóstej przychodził już inny dyżurny cenzor do czytania kolumn przygotowywanych dla „Kuriера Lubelskiego”. Jego działalność była tam gdzieś do dziewiątej, jak sprawdził wszystkie strony, gazeta miała prawo drukować tę akceptowaną stronę. Często były różne rzeczy, bo pierwsza odbitka była bez zdjęć na przykład i później się okazało, że zdjęcie było takie, że cenzor by je zakwestionował. Mógł zakwestionować numery samochodów, bo, przecież tych samochodów nie było tyle, ile jest teraz. Jechał samochód, fotoreporter złapał moment, kiedy samochód ochlapał przechodniów, ale tam był numer samochodu. Fotoreporter nie zwrócił uwagi, ale cenzor tak, bo cenzor znał kod numerów samochodów wojewódzkich. Więc takie śmieszne historie były, ale

wtedy wybuchła wielka awantura, bo cenzor miał stronę bez zdjęć jeszcze, tylko były zasygnalizowane miejsca na zdjęcia, nie dopilnował sam, żeby zobaczyć jak to zdjęcie wygląda i przepuścić. Cenzor urzędował w swoim pokoju, to był pokój wydzielony, zamykany, plombowany przy jego wyjściu, była taka pieczęć na drzwiach jak wychodził. Do tego pokoju nie miał prawa wstępu ani szef drukarni, ani jakikolwiek dziennikarz. Tam miał urzędować i urzędował tylko cenzor.

Drukarz nie wiedział, że tę gazetę czytał cenzor jakiś, jego to nie obchodziło, dopóki nie było interwencji. Jak była interwencja, to redaktor techniczny z tą odbitką strony [zgłaszał mu]. [Następnie] drukarz musiał [jeszcze] sprawdzić, niezależnie od technicznego, czy ta kolumna, ta odbitka jest podpisana przez cenzora i ostemplowana, bo tam stempel był na każdej stronie, że [cenzor] czytał, pewnie godzinę też wpisywał i podpisywał się, że to wolno drukować. [Dopiero] wtedy drukarz mógł podjąć pracę. To wszystko funkcjonowało bardzo składowo, wydaje mi się, ale nie było tak widoczne, że [tutaj siedzi jakiś kontroler]. Cenzorka, bo to raczej w większości były kobiety, ona nawet na parter do drukarni nie wchodziła i nie pojawiała się. Siedziała w swoim pokoju, przychodziła czasami do pokoju redakcyjnego na kawę. [Jednak] tylko z niektórymi, bo niektórzy byli niedostępni i niesympatyczni, i dziennikarze zawsze byli jak gdyby konfliktowo nastawieni w stosunku do cenzora. Cenzor to było to zło konieczne, które trzeba było respektować, ale nie akceptować. Taka była umowa z cenzurą, że artykuły większe wcześniej dawano do ocenzurowania i wtedy [było]: „A, to może pójść, bo cenzor już to zaakceptował”. Cenzor dyżurny, wiedząc o tym, że to jest tytuł tego artykułu przeczytany, to tylko patrzył jak on jest umiejscowiony na stronie. To był problem. Przecież myśmy mieli awanturę wręcz z UB, w związku z tym, że ukazało się zdjęcie wizytującego w Polsce Chruszczowa, Gomułki, Cyrankiewicza i jeszcze czterech osób, oni w trakcie pobytu wyjechali na polowanie w olsztyńskie lasy. Zrobiono piękne zdjęcie, bo było wszystko oszronione i [dodano] krótki podpis z nazwiskami. Obok pojawiła się informacja, że złapano tam czterech bandytów za coś. Cenzor oglądał to wszystko, ale czytał tylko podpis, bo zdjęcia nie widział, czyli jakby całości strony nie widział. [Kiedy] to wydrukowano, [to] cały nakład był zdejmowany, najwcześniej wysyłaliśmy nakład do WSK Świdnik. Tam Urząd Bezpieczeństwa tę gazetę wyłapywał z kiosków. To jeden z drukarzy zauważył, oni sprawdzali zawsze jak z maszyny schodzi gazeta i spostrzegł pod zdjęciem z Gomułką tytuł wybijający się: „Czterej zbrodniarze wojenni”. To rzeczywiście było, tam gdzieś ich złapali w RFN-ie. Zamknięto nakład, oczywiście wymieniono tam wszystko i ten nakład opóźniony z inną informacją, tamtych czterech bandytów nie było, ale to trwało. Teraz to możemy w komputerze zmienić w ciągu sekundy coś, natomiast wtedy należało fizycznie wyjąć skład ołowiu informacji i w to miejsce dać coś innego i wydrukować. Wszystko opóźnili. Było dochodzenie milicyjne, czy to nie prowokacja. Zatrzymano sekretarza redakcji i tak samo zgłaszano do cenzora pretensje jak mógł to puścić. Cenzor nie widział tego zdjęcia, bo zdjęcia dochodziły później, dolepiane były na tę

ołowianą kolumnę całą przed produkcją, przed drukiem samym już. Dlatego cenzor ten dyżurny, chociaż wiedział, że artykuł jest uwolniony i zaakceptowany przez cenzora [głównego], musiał sprawdzić jak to wygląda w całości. [Pilnowano na przykład] kiedy w 1966 roku były uroczystości religijne, żeby jakaś informacja na ten temat nie była wyżej od innej. Kiedy papież się pojawił w Polsce w 1979 roku, to było zalecenie odgórne z Wydziału Propagandy, informację dać na pierwszej stronie na dole, to musiał respektować też cenzor. Jeżeli nie było takich wskazówek, a on odważyłby się dać na przykład inaugurację na KUL-u wyżej niż jakieś tam osiągnięcie gospodarcze, a [przecież] ta inauguracja była najważniejszym wydarzeniem dla Lublina, bo przecież przyjechało czternastu ambasadorów. Czternastu ambasadorów! Musiały być to lata, właśnie myślę, tysiąclecia u nas. Miałem dostęp do tych informacji, wypisywałem tych ambasadorów tam i tych przedstawicieli, cenzor wszystko zdjął. Dlatego, że za trzy tygodnie, czy za dwa tygodnie miała być UMCS-ie inauguracja, tam było zawsze chyba 23 listopada i nie mogło być śladów w prasie, że na KUL przyjechali ambasadorzy, a tutaj tylko sekretarze czy przedstawiciele. Trzeba było respektować te układy i nikomu do głowy nie przyszło [zmienić coś], myśmy się śmiali z tego, że informację o wyborze papieża, czy o przyjeździe papieża tam wyżej, bo to jest ważna informacja. Dla ludzi była to informacja najważniejsza i ludzie patrzyli tylko, czy napisali, a dopiero w drugim jak gdyby rzucie było spojrzenia na kolumnę, gdzie to jest umieszczone na stronie, czy na pierwszej, czy na drugiej i tak dalej.

Data i miejsce nagrania	2006-03-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"